

# **Ostry Dyżur Literacki**

## **Podkast leczący alergie i nietolerancje czytelnicze.**

### **Prowadzi Agnieszka Karp-Szymańska.**

**Agnieszka Karp-Szymańska:** Drodzy Państwo w naszych podcastach od dłuższego czasu prezentujemy Wam księgarnie niezależne, fantastyczne miejsca, w których spotykacie przepiękne wartościowe książki, ale też ekspertów, pasjonatów, miłośników książek. Dlatego nie wyobrażam sobie by wśród naszych gości miało zabraknąć pani Katarzyny Jakobson, właścicielki niezwykłego miejsca o nazwie Dwa Koty. Dzień dobry Kasiu!

Katarzyna Jacobson: Witaj! Bardzo miło cię słyszeć. Witam każdą osobę, która tego słucha. Dziękuję za wybór i czas spędzony razem.

**Kasiu, jesteś promotorką literatury dla dzieci, dla młodych czytelników, ale też chyba wielbicielek książek. Moje pytanie na początek może wydać się nieco dziwne. Czy to prawda, że wciąż sprawia Ci ogromną radość przeczytanie dobrej książki dla dzieci?**

Szczerze? Ogromną przyjemność sprawia mi czytanie książek dla dzieci. Czasem jest mi trochę głupio, że może to świadczy o jakiejś niedojrzałości. Nie wiem - nie mam pojęcia. Zatapiam się jednak w książkach dla dzieci tak samo jak kiedyś - z równą przyjemnością. Czasem pomiędzy książkami dla dzieci muszę przeczytać krwisty kryminał żeby nie było za słodko – tak dla równowagi, albo po prostu dobrą dorosłą książkę. Dobra to przeważnie znaczy wbijająca się gdzieś głęboko i niekoniecznie miła. Natomiast czytanie książek dla dzieci, nawet jeśli są wzruszające jest po prostu cudowne.

**Muszę Państwu powiedzieć, że znam bardzo wielu pasjonatów książek, którzy rzeczywiście często wybierają dziecięcą książkę, zamiast tej dorosłej. Na przykład ja się muszę pilnować żeby od czasu do czasu też zajrzeć do tych dorosłych trendów i czytać te rzeczy, które mnie powinny interesować. Rynek książki dziecięcej jest ogromny, kolejne piękne perełki wpadają w nasze ręce i po prostu się w tym zanurzamy, a czasami potrafimy nawet na moment zniknąć.**

Czasu nie wystarcza. Bardzo długo udawało mi się uczciwie odpowiadać na pytanie czy czytam wszystkie nowe książki dla dzieci. Zawsze odpowiadałam: tylko te, które są tego warte. Naprawdę mogłam uczciwie powiedzieć, że wszystkie. Natomiast przy okazji,

któryś targów książki odkleiliśmy się. Książek zaczęło wychodzić tak dużo, że rozumiem dylemat współczesnych rodziców, którzy chcą kupić jak najlepsze książki dla dzieci. Chcą żeby dziecko miało wszystko, ale nie starczy dzieciństwa żeby przeczytać wszystkie wartościowe książki, które w tej chwili wychodzą. Zrobienie takiego kanonu byłoby zabójcze. Na przykład: wszystko co dziecko musi przeczytać zanim skończy 15 lat - nie da się.

**Ostatnio dostałam bardzo ważne pytanie w kontekście merytorycznym. Czy warto dzieciom czytać książki na wyrost, czyli właściwie dla tej grupy starszej? Jest wiele argumentów dlaczego nie. Oczywiście dziecko w każdym momencie swojego rozwoju ma inne potrzeby. Jest tak wiele książek dla dzieci w danym wieku, że zwyczajnie największym zagrożeniem jest to, że zabraknie nam czasu na te fantastyczne, które ominiemy w ten sposób.**

Dokładnie tak, a poza tym dziecko już się nie cofnie.

**No właśnie.**

W tym sensie, że dziesięciolatek nie będzie chciał słuchać książki o 6-latku. Dziesięciolatek natomiast o 14-latku zawsze chętnie. Nie bardzo więc jest miejsce na ten ruch do tyłu. Naprawdę - tak jak mówisz - jest z czego wybierać dla danej grupy wiekowej i należy się w tym rozsmakować. Poza tym, to co my już wiemy jako dorośli - czasu nie należy poganiać. On i tak pędzi i tych dzieci nie ma co pakować w takie poważniejsze tematy, bo one same i tak przyjdą.

**To prawda. Nawet dzisiaj rozmawiamy trochę o przyjemności - o przyjemności płynącej z czytania. Myślę, że każdy dorosły człowiek, który lubi czytać, który jest rozkochany w literaturze czyta właśnie dla przyjemności, czyta te rzeczy, które mu się samemu podobają. Wybiera sam swoje lektury. Natomiast jeżeli chodzi o dzieci, sytuacja ma się zgoła inaczej, ponieważ one jeszcze ciągle utożsamiają książkę, bardzo często z przymusem lekturowym. I nawet jeżeli te lektury są dobrze dobrane, to muszą jednak być czytane pod presją czasu, w tym samym momencie kiedy czytają je inni rówieśnicy. Wszystkie te rozmowy na temat książki w szkole mają jednak bardzo usystematyzowany charakter. Jest taki bardzo silny ruch, bardzo wyraźny trend, który w tym momencie mówi, że trzeba zwrócić dzieciom możliwość czytania dla przyjemności. Trzeba też przypomnieć rodzicom i pedagogom jak ważne jest znalezienie czasu, przestrzeni i przekonanie dzieci do tego, że spokojnie mogą lekturę książki potraktować jako alternatywną przyjemność. Rzeczy, o których mówię są bardzo oczywiste. Pytanie dlaczego dopiero teraz wyciąga się to ponownie?**

Każdy przymus rodzi opór, a przymus lekturowy w szczególności. Czasami zastanawiam się po co są lektury. Owszem, one są po to żebyśmy przeczytali te mądre książki i dowiedzieli się z nich różnych rzeczy. Dla mnie czytanie lektur powinno być też takim treningiem, takim wprowadzeniem w świat czytania dla przyjemności. W kanonie powinny być książki fajne, zabawne, pełne zwrotów akcji. Te książki też są o czymś. Można czytać dla przyjemności i jeszcze coś z tego wynosić, jeżeli dobrze się dobierze lektury. Dla mnie przede wszystkim czytanie lektur powinno być treningiem rozkochiwania w czytaniu - po prostu. Wszystkich ważnych rzeczy dowiemy się i tak na lekcji historii, na lekcji polskiego i przy innych okazjach. Niech ta lektura naprawdę będzie tak dobrana żeby czytanie jej nie było katorgą.

**Moja wykładowczyni kiedyś powiedziała, że powinno się robić takie próbne odwierty, czyli pokazywać dzieciom fragmenty znakomitej prozy, znakomitej poezji, po to żeby one widziały jakie to są fantastyczne rzeczy literackie i żeby mogły popробować pewnych rzeczy, żeby znalazły swój własny styl i swoje własne upodobania. Niestety to dość rzadko funkcjonuje w szkole, ale były takie próby i to nie są nowe trendy. Myślę, że to ma już z 15-20 lat.**

Jest to jakiś pomysł, tylko też należy pamiętać, że w klasie mamy dwadzieścioro-kilkoro dzieci, z tego samego rocznika. Natomiast one nie są dobrane według swoich możliwości intelektualnych. To czasami się zdarza, bo mamy szkoły, w których są egzaminy, ale te dzieci też się różnie rozwijają. Nawet umiejętność czytania. Nie mówię o geniuszach czytających w wieku lat 6, i o tych którzy zaczynają czytać później, ale dziewięć lat to taka średnia. Prawda, chyba się zgodzisz?

**Tak.**

Jednym czytanie przychodzi bardzo łatwo i to wcale nie muszą być Ci najmądrzejsi. Są jednak dzieci, które mają ogromne problemy techniczne z czytaniem, mimo że intelektualnie rozwijają się wspaniale. To są dwie różne rzeczy. Z tymi odwiertami, o których mówisz, może być dla nich różnie, bo ten kto rozumie poezję, którą mu się czyta może mieć problem z czytaniem jej. Więc to jest trudny temat, ale oczywiście jest to fajna metoda i może pokazać na pewno więcej.

**W dodatku, aby pokazać takich mniej stereotypowych i standardowych rzeczy. Ja rozumiem, że sam problem z płynnym czytaniem może być taką barierą. Siłą rzeczy, jeżeli coś nam wychodzi gorzej, to mniej chętnie to robimy. Dobrym przykładem są**

**wycieczki rowerowe. Jeżeli ktoś nie jeździ dobrze na rowerze to też z mniejszą chęcią pojedzie na wycieczkę rowerową z klasą.**

Dokładnie, nie możemy kogoś od razu wysłać na trasę mającą 30 km, gdy ktoś nie jeździ codziennie przynajmniej kilometra.

**Trening jest bardzo istotny.**

Tak, a poza tym - czym jest czytanie płynne? Ja zawsze rozgraniczam czytanie przez małe "c" i przez duże "C". To, że ktoś potrafi składać litery i nawet płynnie przeczytać na głos tekst, to że dziecko sobie poradzi z przeczytaniem polecenia w zadaniu z matematyki, czy że świetnie koresponduje sms-owo, czy mailowo z przyjaciółmi to jeszcze nie znaczy, że umie czytać w ten sposób w jaki rozumiemy to dorosłe czytanie - nazwijmy to czytanie przez duże "C". To znaczy, że umie przekształcać w swojej głowie ciurki literek na obrazy, na akcje, na emocje. Czasami nawet na muzykę, zapachy i smaki. Bo to wszystko mamy kiedy czytamy. To jest naprawdę najwspanialsza cytując: "zabawa jaką sobie ludzkość wymyśliła". Jednak dużo dzieci nie ma do tego dostępu i tym samym tego treningu. Wydaje mi się, że ten wewnętrzny projektor rozwija się wtedy, kiedy małe dziecko ma czytane. Wtedy przerabia słowo mówione i słuchane na te obrazy. Jeżeli cały czas siedzi przed ekranami, gdzie wszystko mu się rusza, gra, ucieka, to nie musi sobie zadawać tego trudu jego umysł. Nie musi rozwijać wyobraźni - krótko mówiąc. Dlatego jeżeli od dziecka, które nigdy nie miało czytane, nigdy nie musiało słuchać opowieści, nagle zarządzamy żeby czytało i jeszcze miało przyjemność z tego, to ono nie wie o co chodzi, bo tego po prostu nie potrafi. Stąd tak ważne jest czytanie małym dzieciom. Zanim one jeszcze będą mogły samodzielnie sięgnąć po książkę.

**Wszyscy zachodzimy w głowę co jeszcze robić żeby ta książka funkcjonowała w najbliższym otoczeniu dziecka. Żeby czasami może nie zastępowała, ale chociaż była obok ekranów, obok nowych technologii takim naturalnym wyborem, naturalną alternatywą. Czy ty widzisz jeszcze jakieś sytuacje, które może warto byłoby wspierać przez nas dorosłych, na które nie zawsze wystarcza czasu albo energii?**

Ten nieszczęsny przykład, który idzie z góry też musi być. Jeżeli rodzic nie czyta i przeważnie nie czyta ten męski rodzic - mówię przeważnie okej? Trzymamy się tu pewnego stereotypu. Wtedy chłopcy mają problem z wejściem w czytanie. Bo czytają kobiety, czyta niania, babcia, nauczycielka, opiekunka w przedszkolu, a faceci przeważnie nie. Wtedy nie ma takiego wzorca. Oczywiście wiem, że są domy, w których się czyta i mam wspaniałych tatusiów klientów i widzę ogromny przełom od paru lat. Kiedyś ojciec był bardzo rzadkim gościem w księgarni, a jeżeli już był to wpadał, był totalnie

zagubiony, nie bardzo pamiętał w ogóle w jakim wieku miał dziecko i coś chciał na szybko. W tej chwili są ojcowie, którzy przychodzą, grzebią w tych półkach, oni dokładnie wiedzą, co dziecko miało ostatnio czytane, bo sami mu czytają. To jest po prostu super. To jest nowa jakość. Ja mam taki ukochany rodzaj klientek - to są ciocie. Ciocie, które nie mają jeszcze swoich dzieci i przychodzą kupić coś dla grona siostrzeńców, bratanków. Ja mówię no to: Może książki? A ona: ale już książki kupowałam na te Święta i na poprzednie. Ja mówię: ale to jest właśnie cudowne, że istnieją takie ciocie. W ogóle cywilizacja by zaginęła gdyby nie te ciocie. Dlatego, że rodzice nie zawsze mają do tego głowę, nie wszyscy rodzice kupują książki, nie wszystkich stać na książki. Bo ona mówi: ale ja już jestem utożsamiana tylko z książkami. Na co ja: No i chwała ci Kobieto. Te ciocie są absolutnie niezbędne, są filarem kultury niemalże. Im jest głupio, że one kupują książki, a dzieci nie zawsze okazują radość na widok książek. To się wszystko gdzieś kiedyś zsumuje, zwróci i one nie powinny tego traktować jako minus, że one właśnie są tymi ciciami od tych książek. Uważam, że to jest właśnie super. Inny problem, to jest dobranie książki dla dziecka. Wiadomo, że jeżeli już ta książka zostaje kupiona, to fajnie żeby została przeczytana. Z dwóch powodów: raz ze względu na rozwój dziecka - żeby czytało, a dwa - skoro już te pieniądze zostały wydane to ofiarodawca chciałby żeby zostały skonsumowane w należyty sposób. Jeżeli mówimy o takim wczesnym czytelniku, powiedzmy 9-letnim, to tutaj dobór tej książki to jest wrażliwy moment, bo kupując mu książkę, która go w ogóle nie zaciekawi możemy to jego czytanie zablokować i dlatego na przykład my zawsze pytamy dużo o dziecko. Tu nie chodzi tylko o wiek i płeć. To są, oczywiście kluczowe informacje, ale o upodobania, temperament. Są dzieci, które na przykład nie lubią książek fantastycznych, nie lubią kiedy ten pierwiastek fantastyczny jest za mocny. Lubią żeby te książki działały się tu i teraz. Tak jak w "Bullerbyn", czy jak w "8 plus 2". Żeby to były książki o dzieciach. Nie muszą być współczesne, ale żeby działały się w bardzo konkretnym świecie. Inne dzieci - z drugiej strony -- uwielbiają właśnie żeby to wszystko bujało w obłokach, żeby skrzyło fantazją. Są jeszcze dzieci, które w ogóle nie chcą fabuły. Chcą książek non-fiction i na szczęście ten gatunek nam się niesłychanie rozwija od jakiegoś czasu. Wręcz po prostu kwitnie. Te książki są na półkach przepiękne i mądre i fantastycznie wydane. Nasze polskie książki z tego gatunku też poszły w świat z tego gatunku. To też niezwykle prezentowe książki - tak przy okazji Świąt. Wydaje mi się, że jest w czym wybierać z tych dużych, pięknych książek. To właśnie musimy wiedzieć o dziecku. Bo jeden będzie siedział i czytał książkę o ślimakach po prostu wieczorami i będzie zachwycony. Inny będzie chciał polecieć w kosmos, poczytać fantastykę. Naprawdę musimy wiedzieć coś o dziecku jeżeli chcemy żeby czytało, żeby naprawdę się związało z książką, a w przyszłości z książkami. To musi być naprawdę bardzo trafny wybór.

**Tak jak w naszej sytuacji. Przecież nie każda książka nam się podoba i czasami właśnie tak jest, że jak dostaniemy w prezencie książkę od kogoś kto nas mało zna, to ta książka ląduje na stosiku, na półce.**

Wiesz, zdarza się przecież, że odbijamy się już w pierwszym rozdziale i myślimy – nie przeczytam tego, ale zdarza się też, że gdy sięgniemy po raz drugi i zostaniemy z tą książką sam na sam, to jednak się okazuje, że nas wciąga. Bardzo ważne jest to zostanie z książką sam na sam. W tej chwili tyle nas od książek odciąga. Dzieci w tej chwili, które nie mają szansy się nudzić, a potrzebują troszkę nudy żeby sięgnąć po książkę. Potrzebują troszeczkę takiej suszy.

**To prawda. Zawsze najwięcej czytaliśmy, wtedy kiedy się nudziliśmy. Kiedy nie było jeszcze tyle atrakcji.**

Oczywiście, że tak. Przecież wieczorem o 19:00 było 10 minut bajki, Teleranek w niedzielę i jak ktoś miał szczęście to mu "Kobrę" pozwolili w czwartek obejrzeć i tyle. Więc naprawdę takich rozrywek nie było wiele. W tej chwili te rozrywki są non stop i są łatwiejsze niż książka. Książka wymaga pewnego wysiłku. Kiedy czytasz już płynnie i bez kłopotu to potrafisz się odciąć. Prawdę mówiąc, ja mam przysłowiowy szlaban na czytanie w domu, ponieważ moja rodzina twierdzi, że kiedy czytam to wciągam uszy do środka. Coś w tym jest. Po prostu nikt nie lubi być ignorowany, a ja naprawdę nie słyszę co się do mnie mówi jak czytam. Dlatego taki mechanizm jakby odcięcia się w trakcie czytania trzeba mieć wyćwiczony. A dzieci w tej chwili, co chwila otrzymują powiadomienia, albo muszą sprawdzić czy ktoś do nich nie napisał na mediach społecznościowych. Oczywiście mówię o tych samodzielnych dzieciach już takich, które mają dostęp do tego rodzaju rzeczy. One są po prostu totalnie rozkojarzone. Nie mówiąc już o tym, że łatwiej jest włączyć po prostu telewizory i pooglądać film, niż czytać.

**Ja, na obronę dzieci, które być może gdzieś tam sobie grają, albo sprawdzają sms-y, powiem tylko, że ta sytuacja kiedy siedzimy z książką, a cała rodzina zabiega o naszą uwagę, to też nie jest taka najlepsza sytuacja. Czasami trzeba odrobinę tej uwagi poświęcić najbliższym, bo to dokładnie tak samo jak byśmy siedzieli z sms-ami.**

Wiesz, pewnie coś tym. Świat się zmienia i pewnie kiedy pojawiły się książki były wrogiem czegoś co by było wcześniej. Można powiedzieć, że jeżeli idziemy już tylko grać na komputerze to nie będziemy robić czegoś, co robiliśmy wcześniej. To nie jest całkiem tak. Uważam, że w czytaniu książek, w tym odcinaniu się jest taka wartość, że ten świat jest wtedy taki namacalny - ten książkowy. To jest tak jakbyśmy w to weszli - tak jak wchodzimy w film.

### **To prawda.**

Tylko nie możemy zawalać przez to różnych rzeczy, nie możemy czytać pod ławką w szkole - tak jak mi się zdarzało wielokrotnie.

Czyli tak naprawdę chodzi o to żeby jakiś balans w tym wszystkim zachować, jakąś równowagę i żeby też znaleźć czas dla bliskich.

**No dobrze, ale żeby aż tak się zaczytać to chyba trzeba rzeczywiście trafić na książkę, która nas wciągnie bez reszty. Mam wrażenie, że dzieci dobrze czytające nie docierają do wielu wartościowych książek. Docierają do nich informacje marketingowe, czasami na Facebooku, czasami jakaś rekomendacja kolegów i koleżanek, a czasami coś co jest wyeksponowane w bibliotece. Mam wrażenie, że bardzo wiele takich perełek literackich gdzieś przechodzi bez echa. A potem gdy pokazujemy nawet na Ostrym Dyżurze Literackim taką książkę młodemu czytelnikowi on robi ogromne oczy i mówi: kurczę taką to bym przeczytał. Czy masz takie wrażenie czasami?**

Tak. Mam wrażenie, że tym czytelnictwem młodych czytelników rządzą mody. Jeżeli ktoś z otoczenia, kto się liczy towarzysko coś przeczyta to, to już potem idzie. Najlepszym przykładem było "Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai". Książka, która zatacza coraz szersze kręgi. Uważam, że dzięki tej serii mnóstwo dzieci nauczyło się czytać samodzielnie.

### **To prawda.**

Zawsze daje po łapach rodzicom, którzy chcą to kupić dla 4 latka i mu czytać na głos. Po co? Przecież Państwo przeczytacie te książki w 15 minut, a ten człowiek jak będzie miał 6-7 lub 8 lat, gdy będzie samodzielnie dukał, będzie miał satysfakcję z tego jak przeczyta to sam. Więc nie pozbawiajmy się tej broni w walce o samodzielnego czytelnika. Dajmy mu doczekać do tej książki. Aż on do niej dorośnie i niech ją sobie przeczyta sam, bo to jest ogromnie satysfakcjonujące. Dla niego to jest pełna duża pełnowartościowa książka. Dla rodzica to trwa tyle ile czyta rozdział normalnej książki, więc trochę szkoda.

### **To prawda.**

Poza tym, dorośli piszą blogi o książkach dla dzieci. Te blogi czytają przecież nie dzieci - tylko dorośli. Kiedy dorosły poleca książkę dziecku różny to ma efekt, więc przede wszystkim liczą się te mody. Martwi mnie taka rzecz, że jeżeli o jakiejś książce już jest na tyle głośno i wszyscy ją polecają, wszyscy jej chcą - to już dawno nie ma nakładu. Te

wartościowe książki w tej chwili wychodzą w niedużych nakładach, rzadko kiedy są wznowienia. To jest problem, tak? Najbardziej mnie śmieszy jak właśnie mam jakiś nowy tytuł, wiem że jest super i co ja się na gadam, co ja się - mówiąc kolokwialnie - nawciskam, nagimnastykuję. Nie mija pół roku - wszyscy chcą tej książki, ale jej już nie ma. Pytają wtedy: jak to Pani nie ma? Ja mówię: nie ma już nakładu po prostu. Nagle ileś osób przychodzi z rzędu i pyta. To gdzieś zatoczyło kręgi, bo gdzieś ktoś o tym powiedział. Ważne jest bardzo, żeby docierać. Tylko tak nie bardzo wiem naprawdę do końca jak docierać do najbardziej zainteresowanych. Może Instagram? Nie mam pojęcia.

**Kiedyś był też taki pomysł, żeby promować książki trochę tak jak filmy. Może nie tak wysoko budżetowo, ale jakimiś krótkimi produkcjami video. Natomiast rzeczywiście chyba powinniśmy zapytać tych najbardziej zainteresowanych w jaki sposób do nich dotrzeć, a mam wrażenie, że ciągle nikt tego nie robi.**

Coś w tym jest. Ja stawiam na szeptaną reklamę. Nawet zauważyłam to na moim terenie, bo jesteśmy lokalną bardzo księgarnią. Jeżeli dziecko, które znam przeczytaną książkę to ja wiem, że po tę książkę przyjdzie jeszcze kilka osób. Wiem, że są takie grupy, które czytają i dają jakiś przykład. To jest fajne - takie budujące.

**A przychodzą do Ciebie starsze dzieci, młodsza młodzież? Żeby zapytać co jeszcze pojawiło się ciekawego/ wartościowego?**

Tak. Jest taka grupa. Jesteśmy na Saskiej Kępie - tu dzieci w pewnym wieku chodzą samodzielnie, do szkoły, po zakupy i wpadają, i oglądają. To nie jest duża grupa, ale jest to odczuwalne. Są też czytający chłopcy. Mam takie ulubione rodzeństwo - oni już bardzo wyrosli, ale on przychodził czasami z młodszą siostrą i ona się tak strasznie wkurzała jak musiała czekać gdy on te książki oglądał, a teraz sama przychodzi po książki. Oczywiście oni najpierw przychodzili z rodzicami i ci rodzice naprawdę dużo czytają i bardzo szanują ich wybory, sama zresztą czasami korzystam kiedy potrzebuję jakiejś książki dla dorosłych, bo to nie jest moja najmocniejsza strona, więc sama się muszę doedukowywać. To nie jest tak, że nie ma dzieci, które czytają, one chcą czytać, one wydają swoje kieszonkowe na te książki i jest grupa dzieci, które jak przychodzi z rodzicami to nie zwraca uwagi na inne rzeczy, tylko na książki i prosi o książki. Te dinozaury jeszcze ciągle się namnażają, ciągle istnieją - tylko jest ich niedużo. Mam świadomość, że te osoby, które w ogóle do nas wchodzą, przekraczają próg księgarni to już jest w jakim sensie *cream de la creme*.

**To już jest selekcja pewnego rodzaju.**



Tak - nie wystraszyli się tych książek na wystawie i weszli, to już jest dobrze.

**To w takim razie korzystając z okazji zarekomendujmy kilka takich książek. Mogą być twoje ulubione, które powinny znaleźć się w kręgu zainteresowania dzieci trochę starszych. Tych dzieci, które faktycznie możemy stracić. Bo nie nauczyły się czytać i jeżeli nie zaproponujemy im ciekawych alternatyw to one zwyczajnie włączą telewizję. Zaproponujmy coś co ich zatrzyma w kręgu literatury.**

Mam nowego, już prawie klasyka. Na myśli mam Marcina Szczygielskiego, który przecież nie tak dawno zaczął publikować książki dla dzieci. Napisał ich już całe mnóstwo. Wszystkie są dobre, to jest bardzo dziwne. Już pomijam, że on zdobywa nagrody rok w rok, ale te książki naprawdę są super, są świetnie napisane, są o czymś. Mają te wszystkie zalety książki do samodzielnego czytania. Są wciągające, mają niesamowite zwroty akcji, a przy tym wszystkie są mądre. Chociaż nie lubię tego określenia - mądre książki. To trąci...

### **Dydaktyzmem?**

Tak, ale tam zawsze jednak o coś też chodzi. To nie jest czas stracony. Chodzi o to, że jeżeli już czytamy to jest to nasze życie, jest to nasza głowa. Napełnijmy ją czymś naprawdę wartościowym, ale takim czymś co się dobrze czyta, co jest plastyczne, co właśnie czytając łatwo nam się przekształca, bo to daje piękny język.

### **Budzi niewiarygodne emocje...**

Tak - żeby to właśnie się działo. Tu właśnie Szczygielski jest naprawdę mistrzem i mamy wiele tytułów. On pisze zarówno książki w których bohaterem pierwszoplanowym jest chłopiec - to jest ważne dla chłopców. Chłopcy jednak nie przepadają za książkami gdzie dziewczynka jest tą wiodącą postacią. Dziewczyny nie mają takiego problemu, ale mamy też tytuły zarówno dla chłopców jak i dla dziewcząt.

"Omega" jest powiedzmy dla jednych i dla drugich, ale chłopcy na przykład bardzo lubią "Czarny młyn" lub "Za niebieskimi drzwiami".

**To są takie książki dla chłopaków, którzy mówią, że lubią się bać. To czasem jest bardzo dobra alternatywa z tego względu, że rodzice od razu reagują dość zachowawczo. Jak to, że bać się? Jaki horror?**

Dzieci uwielbiają książki z dreszczykiem. Wydaje mi się, że jest mnóstwo dzieci, które to bardzo lubią. Po pierwsze te książki też tak jakoś bardziej - mówiąc kolokwialnie -

głębiej wchodzi. Na dłużej je zapamiętujemy, bo zapamiętujemy to co budzi emocje, co docierało nas mocniej, a nie prześlizgnie się. Takie są właśnie te książki. Tutaj każda będzie - jeżeli tylko dopasujemy ją wiekowo - fajnym wyborem. Dla dziewczyn bardzo fajna jest: "Królowa wody", która nie tak dawno wyszła.

**To jest znakomite absolutnie - to prawda.**

Ja się nie mogę opędzić od dziewczyn, które chcą drugiej części, a drugiej części ciągle nie ma i boję się, że one wyrosną zanim się pojawi.

**Ja tutaj będę oponować, z tego względu, że ja zerwałam noc i bardzo niewyspana, i zła na drugi dzień poszłam do pracy, ponieważ "Królową wody" bardzo chciałam skończyć. Skończyłam około 2:30 w nocy. Jest znakomita, więc zdecydowanie starsze dziewczynki też się nie interesują.**

Bardzo dobrze!

**Więc mamy Szczygielskiego...**

Książką bardzo wzruszającą i godną polecenia dla chłopców jest "Pax" Sary Pennypacker. Przeczytaj ją zresztą i chłopcy, i dziewczynki. Główny bohater to chłopiec, który musi się rozstać z ukochanym lisem. Ten lis jest dla niego czymś więcej niż pies. Dzieje się to wbrew jego woli. On musi opuścić dom. Musi pojechać do domu dziadków. Jest wojna - ojciec zostaje wcielony do armii i chłopiec ucieka stamtąd żeby odnaleźć tego lisa. Ta historia trzyma w napięciu i jest bardzo wzruszająca, a jednocześnie widzimy jak ten chłopiec - przez wybory, których dokonuje - z dziecka staje się młodym człowiekiem. Człowiekiem odpowiedzialnym. Jego decyzje budują go. To bardzo wzruszające, bardzo piękne, mądre, a jednocześnie czyta się to z wypiekami. Więc wszystkie te wartości są zachowane. W tym roku mamy drugą część. Także bardzo polecam. Przyznam się szczerze, że drugiej części nie czytałam, ale czekam w napięciu bo pierwsza część była super. Także zdecydowanie warto. Nie bójmy się też klasyki. Chociaż dzisiaj to sprawdziłam dopiero, że Michael Ende napisał "Niekończąca się opowieść" w 1979 roku, a zawsze mi się wydawało, że jest taka stara książka, taki klasyk, a w sumie nie jest to taka stara rzecz wcale. Wszyscy się do tego odnoszą z takim szacunkiem.

**A to nie jest tak, że film robi troszkę taką aurę? Bo on jest lekko retro i nie powstała żadna nowa ekranizacja. Mam wrażenie, że przez to, że pamiętamy ten film z takich czasów naszej młodości, naszego dzieciństwa.**

Właśnie chciałam powiedzieć, że retro to były lata 20, a to jest moje dzieciństwo, no ale ok. Mamy za to nowe wydanie od Wydawnictwa Mamania. Już nie jako "Niekończąca się opowieść", tylko jako "Niekończąca się historia", albo odwrotnie.

**Całkowicie się z tym zgadzam, ponieważ ja czytałam bardzo na świeżo w zeszłym roku fragmenty tej książki. Były obecne u nas na imprezach dla dzieci. Dlatego potrzebowaliśmy wyselekcjonować fragmenty. To działało! Sam wstęp jest przepiękny i tak bardzo aktualny. Ta rzeczywistość dookoła nie była taka jak byśmy sobie tego życzyli. Można było spokojnie gdzieś się zatopić w tej książce i pomyśleć, że się jest bardzo daleko. Więc tak - jak najbardziej z dużą odpowiedzialnością polecam serdecznie. Czy coś jeszcze? Jakaś ostatnia perełka?**

Teraz właściwie przyszło mi do głowy. Nie wiem jaki jest sens polecać autorkę, której nazwisko mówi wszystko, ale Rowling, którą wszyscy utożsamiamy z Harrym Potterem, ale ona napisała w końcu dwie nowe powieści dla dzieci i teraz niektórzy reagują alergicznie - no nie znowu Harry Potter. Nie, to nie jest Harry Potter. "Ikabog" i "Gwiazdkowy Prosiaczek" nie mają nic wspólnego z Harrym Potterem. To jest rzemiosło na absolutnie mistrzowskim poziomie. Tutaj jeżeli chodzi o akcję, o bohaterów, o fabułę - to wszystko wciąga i robi z czytelnikiem to wszystko co dobra książka powinna robić. Zawsze u niej jest drugie dno. Ponieważ w "Ikabog" widzimy właściwie jak działa polityka i politycy. Cała akcja ze znajdowaniem zewnętrznego wroga - po prostu klasyczny przypadek. Potwór, na którego zwalane są winy za wszystkie niepowodzenia i polowanie na tego potwora. Świetne! "Ikabog" naprawdę bardzo mnie ujął. Natomiast "Prosiaczek" jak zwykle u Rowling ma też drugie dno, jest jakiś przekaz w opowieści o zaginionej zabawce. Na jej poszukiwania rusza główny bohater. Mamy przekaz o oszalałym konsumpcjonizmie na przykładzie tych porzucanych, wyrzucanych, jednorazowych zabawek. Dziecko widzi czym jest ten świat nadmiaru, marnotrawstwa, wyrzucania. Uważam, że to jest bardzo fajnie napisane. W bardzo przystępny i plastyczny sposób.

**Są też bardzo wzruszające momenty...**

Tak, a jednocześnie możemy się powzruszać. Bohater jest bardzo fajny. Naprawdę Rowling nie zawodzi.

**Delikatnym problemem jest sam tam tytuł - "Gwiazdkowy Prosiaczek"...**

Problem to jest okładka.

Tak, okładka też. Mam wrażenie, że treść nam daje zdecydowanie więcej niż się spodziewamy. Po pierwsze wszyscy się spodziewali takiej prostej historii na Święta, może adwentowej. Wszyscy się spodziewali czegoś co jest trochę infantylne. Trochę nie było wiadomo o co chodzi z tym prosiaczkim. Natomiast historia jest znakomita. Tak naprawdę jest zbudowana w bardzo profesjonalny, mistrzowski sposób. Te wszystkie krainy, które przemierza chłopiec po drugiej stronie, czyli w miejscu gdzie przebywają zaginione przedmioty są fantastycznie zbudowane. Każda charakteryzuje się czymś troszeczkę innym, ale każda też reprezentuje inną wartość, inne zjawiska, którym warto się przyjrzeć w naszym własnym życiu.

Widzimy odbicie naszego własnego życia...

Co więcej tam można znaleźć nie tylko zaginione zabawki, ale też jest zaginiona duma, jest zaginiona ambicja, zaginiona nadzieja. Więc cała masa wartości nadrzędnych. No i troszkę inaczej później patrzymy na przedmioty nas otaczające i troszkę trudniej nam się z nimi rozstać, bo to już nie są stare buty, czy stara zabawka, czy stary piórnik, tylko to tak naprawdę troszkę jest taka sugestia. Rowling nam sugeruje, że kupując jakiś przedmiot, wpuszczając go do naszego życia, do naszego domu sprawiamy, że jest to część naszego życia. Trochę jak pies lub inne zwierzę - to jest niesamowite, że rzeczywiście zaczynamy bardzo emocjonalnie podchodzić do przedmiotów w naszym otoczeniu i może o to właśnie chodzi.

Może o to właśnie chodzi, bo tych przedmiotów robi się za dużo. Ze smutkiem to widzę. Nie powinnam tego mówić bo w sumie w jakimś sensie żyje ze sprzedaży przedmiotów, zabawek, ale widzę, że dla wielu dzieci te zabawki nie służą już ani do bawienia, ani nawet do przysłowiowego maja. Liczy się tylko te 30 sekund pozytywnych doznań, wyrzutu dopaminy przy zakupie. Kupili, dali - fajnie. Jest ten króciutki moment radości, a potem natychmiast to łąduje gdzieś i idzie w zapomnienie - trafia do krain porzuconych zabawek.

Mam w takim razie trochę odpowiedź na twoją wątpliwość i też na wiele wątpliwości naszych słuchaczy. Może po prostu trzeba kupować odrobinę mniej, ale lepszej jakości zabawek i książek? Może nie trzeba aż tak bardzo liczyć, że tutaj możemy zaoszczędzić. Tylko niech to będzie bardzo porządna zabawka, bardzo porządna książka. Niech się stanie takim przyjacielem naszego dziecka, niech zapomni o tym gdzie jest komórka, gdzie jest ładowarka to tego telefonu komórkowego i niech się zajmie tą książką, niech się zaczyta, albo niech na przykład zacznie się bawić nie

**tylko sam, ale może z rodzeństwem, z rodziną. Może wtedy nowe technologie odrobinę ustąpią miejsca, nie tylko przedmiotom, ale także ludziom.**

Też my dorośli musimy dać przykład. Musimy się od czasu do czasu bardziej wiązać z tym światem tu i teraz. Wchodzić na czytanie do dziecka do pokoju bez komórki. Nie karmić go i w tym czasie nie patrzeć na komórkę, którą mamy w drugiej ręce. To jest takie smutne i to wszystko wróci do tych ludzi, bo nie będą patrzyły potem na rodziców, tylko będą patrzyły w komórkę, kiedy rodzice będą tego potrzebowali.

**Duże wyzwania przed nami.**

**Zakończmy czymś pozytywnym, bo Święta przed nami i taki okres zadumy. Czego byśmy sobie życzyły na Święta, czego ty byś sobie życzyła?**

Jak najwięcej czasu na czytanie, ale takie bezkolizyjne, żeby też z bliskimi spędzić jak najwięcej czasu. Poza tym można czytać wspólnie. Można zgromadzić się w jednym pomieszczeniu, postawić dobre ciasteczka gdzieś na stole, zaparzyć herbatkę, wsadzić nogi pod koc i siedzieć sobie w kręgu i każdy sobie czyta swoją książkę. To nie musi być papierowa książka, to może być czytnik. Nie jestem fanatykiem, chociaż nie używam czytnika.

**Jest świetną zakładką do książek!**

No właśnie spodziewam się, ale rozumiem, że dla wielu osób to też jest bardzo wygodny sposób czytania i no cóż. Natomiast w przypadku dzieci uważam, że papierowa książka i jej fizyczność jest ważna. Ze względu na ilustracje, bo obcowanie z tym papierem jest jakąś przyjemnością samą w sobie. Niech to jak najdłużej potrwa i niech w tych książkach też się dużo dzieje dla tych młodszych dzieci. Coraz więcej - w sensie takim interaktywnym, fizycznym. Więc koniecznie - więcej czasu na czytanie, ale też na czytanie razem i czasu na czytanie na głos. Bo nie ma za dużych dzieci na czytanie na głos. Można sobie czytać na zmianę. To jest czas takiej wyostrojonej uwagi i takiej bliskości i naprawdę ta relacja wtedy bardzo zyskuje i wtedy takie Święta się pamięta.

**Dziękuję Ci bardzo w takim razie i za rozmowę i za piękne życzenia. Ja do nich się oczywiście dołączam.**

Podkast zrealizowany w ramach projektu "Ostry Dyżur Literacki - Podkast z księgarni niezależnych". Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.